Nr. 170. Sobota 26 lipca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Korupcya demokratyczna.

„Bank przemysłowy“ finansuje projekt założenia fabryki cukru w Bieńczycach pod Krakowem. Projektantem głównym jest radca miejski p. Judkiewicz, zarazem główny akcyonaryusz deficytowej kolei Kraków—Kocmyrzów. Na czele geszeftu około sprzedaży akcyj stoją dwaj obszarnicy pp. Żeleński i Skrzyński. Interes ten jest przez to bardzo ponętny, że projektowicze całą swoją nadzieję opierają na tem, iż wejdą do kartelu cukrowego i będą ciągnęli ogromne zyski z lichwy kartelowej, która podraża cukier milionom konsumentów o 100 procent.

Aby zrobić z tej fabryki cukru „czyn obywatelski“, godny najczystszych patryotów polskich, a głównie, aby sprzedać publiczności jak największej akcyj, zwraca się „Bank przemysłowy“ do Rady miasta Krakowa.

A bank może to zrobić bardzo łatwo, bo płaci 6000 koron rocznie swojemu członkowi Rady nadzorczej panu drowi Julinszowi Leo, który jest zarazem burmistrzem Krakowa i prezesem Koła polskiego.

I „Verwaltungsrat“ banku schodzi ze swego krzesła burmistrzowskiego, aby gorąco doradzać Radzie miejskiej kupno akcyj fabryki cukru, której jeszcze nawet nie ma! A kiedy opozycya zwalcza ten niesłychany geszeft, jako niemożliwy dla ubogiej, zadłużonej po uszy gminy, nadużywa „Verwaltungsrat“ banku i burmistrz swego stanowiska, przerywa mówcy opozycyjnemu, targuje się i rzuca, aby tylko interes przyszedł do skutku. A interes ten polega na tem, że gmina Krakowa **ma sobie w „Banku przemysłowym“ pożyczyć 100 000 koron, aby je dać temu samemu bankowi, występującemu imieniem pp. Judkiewicza, Skrzyńskiego i Żeleńskiego!**

W sali Rady miejskiej uwija się kilku radców, czelnie przyznających się do tego, że subskrybują akcye cukrowni; ci będą też głosowali, aby gmina poparła ich kieszeń, pożyczonym groszem i swoją powagą!

A dyskusya pokazuje dopiero, czem jest demokracya krakowska! Wódz jej p. Bandrowski, który każdą mowę swoją zwykle zaczyna tem, że „właściwie na tej rzeczy się nie zna“..., wskazuje na to, że właściwie takich rzeczy gmina nie powinna robić, ale „wyjątkowe stosunki“, w jakich kraj się znajduje, każą gminie ciągnąć zyski z lichwy cukrowej; akcye należy więc kupić.

Drugi mówca, dawniej nawet „radykał“ (dziś gruby obszarnik) profesor Bujwid, wpada w natchnienie, nazywa kupno akcyi za pożyczone przez gminę pieniądze „czynem obywatelskim“ kompromituje się mówiąc, że Galicya powinna mieć 40 cukrowni i deklamuje o „podniesieniu kultury“ w Bieńczycach i okolicy!... Temu mówcy jedynie słaba inteligencya może posłużyć za usprawiedliwienie.

I dziwnym trafem, ta sama demokracya, marząca o burakach na łanach obszarniczych, tego samego posiedzenia uchwala **1) okroić do połowy wydatki na szpital epidemiczny w Krakowie, a 2) podwyższyć opłaty rzeźni miejskiej i w ślad zatem podwyższyć cenę mięsa!**

Ta sama demokracya słucha bez protestu, jak burmistrz mówi, że nie da na razie kawałka gruntu Uniwersytetowi Ludowemu, bo ten ma tylko 30.000 koron funduszu, a dał wspaniały grunt swoim hyenom wyborczym wśród rękodzielników, którzy mieli wówczas 12.000 koron.

„Kultura“ buraczana odebrała przytomność tym demokratom miejskim, ale nic ich to nie niepokoi, że w samym Krakowie kultura tak wygląda, że taka instytucya jak Uniwersytet Ludowy nie ma domu, w którymby mógł naprawdę funkcyonować, że nie ma w mieście ani jednej sali gminnej, gdzieby obywatele mogli się zgromadzić, że życie publiczne skazane jest na to, ile złodziei przy wyborach potrafi „polska demokracya“ zakontraktować i w ruch puścić...

Rada uchwaliła kupić za 100.000 koron akcye cukrowni. **Gdybyśmy mieli w kraju zdrową autonomię, powinienby Wydział krajowy taką uchwałę Rady znieść i unieważnić!** Otwiera ona bowiem na oścież wrota korupcyi niesłychanej, uprawianej przez banki i konsorcya zapomocą płatnych dygnitarzy. Pomówimy jeszcze o zadaniach Wydziału krajowego w takich sprawach. Bo chociaż p. dr Leo jest obecnie prezesem Koła i burmistrzem miasta i Radcą nadzorczym „Banku przemysłowego“, zapewne wkrótce Radcą nadzorczym cukrowni bieńczyckiej, to jednak widzieliśmy już nie takich dygnitarzy upadających w proch, gdy przekroczyli granicę, której przekraczać nikomu nie wolno.

Dwuletnia służba w Austryi zagrożona.

Od lat obiecywano ludności w zamian za rosnące wciąż wydatki na armię, wprowadzenie

---

JACK LONDON.

WROGOWIE.

Teraz dopiero, gdy myślą sięgnę w przeszłość, pojmuję, jak bardzo różnili się ci dwaj ludzie, i jak niemożliwą rzeczą była przyjaźń między nimi.

Lloyd Anwood był wysokiego wzrostu, giętki, zwinny, bardzo nerwowy brunet, zaś Paweł Teytloren był wysokiego wzrostu, giętki, zwinny, bardzo nerwowy blondyn. Jeżeli wyłączymy kolor ich włosów, oczu i cerę — byli sobowtórami. Lloyd miał oczy czarne, Paweł — niebieskie. W chwili wzruszenia fala krwi nadawała cerze Lloyda odcień oliwkowy, cerze Pawła — różowy. Co do innych cech, podobni byli do siebie, jak dwie krople wody. Obaj byli w równej mierze nerwowi, prędcy, łatwo wybuchający, skłonni do silnych wzruszeń, zapamiętali, pochopni do czynu.

Dziwny przypadek zrządził, że do tych dwóch towarzyszów przyłączył się trzeci, zupełnie do nich niepodobny: byłem małego wzrostu, pucołowaty, niezgrabny, flegmatyczny i leniwy.

O ile Paweł i Lloyd zdawali się być stworzonymi po to, aby wiecznie z sobą rywalizować, o tyle mnie postawił los, jako pośrednika między nimi, jako języczek u wagi. Rośliśmy razem. Jakże często spadały na moje biedne plecy razy, które przeznaczał Paweł Lloydowi, lub Lloyd Pawłowi!

Zdawaćby się mogło, że całe życie obu rówieśników polega na wzajemnej rywalizacyi i wykazywaniu cech, któremi jeden usiłował przyćmić drugiego. Współzawodnictwo to nie znało granic, ni hamulca...

Namiętne to współzawodnictwo odbijało się na wszystkich ich zajęciach i zabawach. Wystarczyło, aby Paweł nauczył się na pamięć jednej pieśni z „Marimiona“, już Lloyd wykuł dwie; wtenczas Paweł nauczył się czterech pieśni. Trwało to tak długo, aż obaj znali na pamięć cały poemat.

Nigdy nie zapomnę pewnego zdarzenia, które rzuca światło na tragiczny związek tych dwóch kolegów. Ulubiona gra naszej gromadki szkolnej polegała na rzucaniu się ze znacznej wysokości do jeziora i pozostawania jak najdłużej pod wodą. Któryś z chłopców namówił Pawła i Lloyda, aby jednocześnie rzucili się do wody i spróbowali, kto dłużej wytrzyma pod wodą. Spojrzawszy na rywali, pojąłem, że stanie się coś strasznego. Chłopcy skoczyli jednocześnie i znikli pod powierzchnią jeziora. Mijały sekundy jedna za drugą, pomarszczona powierzchnia wyrównała się, tafla wodna stała się gładką, lustrzaną, — ani jasna, ani ciemna głowa nie pojawiła się z głębiny. Niepokój nas ogarnął. Przez pewien czas w miejscu, gdzie zanurzyli się chłopcy, wznosiły się pęcherzyki powietrza, co było oznaką, że nurkowie oddechają; po chwili zjawisko to ustało. Nie byłem w stanie czekać dłużej, skoczyłem do jeziora.

Ujrzałem ich na dnie. Głowy zapaśników znajdowały się od siebie na odległość stopy, szeroko rozwarte oczy wpatrywały się w siebie z wściekłym uporem. Widocznem było, jak bardzo obaj się męczą; od czasu do czasu ciałami ich wstrząsały dreszcze, przebiegał kurcz; żaden jednak nie miał zamiaru ustąpić i uznać się za zwyciężonego.

Uczyniłem wysiłek, aby oderwać ręce Pawła od korzeni podwodnych, — napróżno, nie mogłem podołać, tak silnie się trzymał. Brakło mi tchu, czułem, że się dusić poczynam, wypłynąłem więc na powierzchnię. Opowiedziawszy w kilku słowach, co się na dnie dzieje, zanurzyłem się wraz z kilku kolegami, i dopiero wspólnemi siłami udało się nam oderwać ręce zapaśników od korzeni i wpółomdlałych wyciągnąć na świat. Dużo wysiłków nas kosztowało, zanim przywróciliśmy ich do przytomności. Przekonany jestem, że bezwarunkowo obaj zginęliby, gdyby nie nasze wdanie się w sprawę.

Po skończeniu gimnazyum obaj zapisali się na uniwersytet. Paweł ogłosił, iż postanowił studyować nauki społeczne. Dowiedziawszy się o tem, Lloyd również zapisał się na wydział nauk społecznych. Był to jednak fortel ze strony Pawła: w tajemnicy przed wszystkimi studyował on nauki przyrodnicze, głównie chemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu“:

Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

za wzorem Niemiec dwuletniej służby. Gdy wreszcie w roku 1911 rząd przedłożył odnośny projekt parlamentowi, nastąpiło ogólne rozczarowanie: projekt zawierał dwuletnią służbę w bardzo ograniczonych rozmiarach. Dla kawaleryi, artyleryi konnej i broni technicznej pozostała służba trzyletnia, a dla marynarki nawet czteroletnia. Za to „ustępstwo" zarząd wojskowy zażądał i otrzymał podwyższenie kontyngentu rekruta o przeszło 50.000 ludzi, a w dodatku ustanowiono termin wejścia dwuletniej służby w życie aż na rok 1915. Posłowie burżuazyjni z patryotycznym zapałem uchwalili to przedłożenie, odrzucając wszystkie poprawki socyalnych demokratów. To stanowisko swoje uzasadniała większość tem, że rząd cofnąłby dwuletnią służbę i inne udogodnienia (wcześniejsze urlopowanie) i wogóle rząd był zdecydowany zamienić projekt w ustawę przy pomocy § 14. Jednym z najsilniejszych „argumentów" był ten, że przez uchwalenie ustawy w myśl żądań rządu ludność będzie miała przez 12 lat spokój, ileże kontyngent rekruta na tyle lat został unormowany.

Uchwalona w ten sposób ustawa weszła w r. 1912 w życie, a już od dłuższego czasu w pismach pojawiają się pogłoski, że rząd wystąpi z nowem żądaniem podwyższenia kontyngentu. Pogłoski te sfery wojskowe z początku zaprzeczały, a wreszcie przyznały ich prawdziwość przez rozesłanie za pośrednictwem urzędowej węgierskiej agencyi telegraficznej komunikatu, w którym „uzasadniono" konieczność powiększenia kontyngentu armii i obu obron krajowych o 50.000 ze względu na zbrojenia Niemiec i Francyi, oraz ze względu na potrzebę zorganizowania artyleryi dla obrony krajowej i dla honwedów.

Trudno pojąć, jak zarząd armii pogodzi to żądanie z wyraźnym przepisem ustawy, w myśl którego wysokość kontyngentu została ustaloną na lat 12, a tylko uchwalenie pozostało zastrzeżonem corocznie parlamentowi austryackiemu i sejmowi węgierskiemu. W myśl tej ustawy kontyngent na rok 1914 ma wynosić 159.000 dla armii wspólnej i 23.700 dla austryackiej obrony krajowej, a 5000 dla Bośni i tyle co w Austryi dla honwedów. Cyfra ta, gdy się do niej doda zamierzone podwyższenie o 50.000, nie da jeszcze 280.000 ludzi, w której to wysokości zarząd wojskowy planuje kontyngent na najbliższy rok. Skądże weźmie zarząd wojskowy brakującą do tej cyfry ilość 35 do 45.000 rekrutów?

Na to pytanie daje dziennik wiedeński „Zeit", mający dobre stosunki w sferach wojskowych następującą odpowiedź: „Oprócz podwyższenia kontyngentu o 35 do 45.000 ludzi zarząd wojskowy planuje zatrzymanie w jesieni b. r. w szeregach przeszło **23.000** żołnierzy dla odbycia trzeciego roku służby". W myśl § 80 nowej ustawy wojskowej pozostała do 1915 r. 3-letnia służba obowiązkową, to prawda, ale na podstawie uroczystych zapewnień ministra obrony krajowej Georgiego i jego szefa sekcyi Reutera wszyscy byli przekonani, że już w jesieni b. r. nastąpi urlopowanie w piechocie, artyleryi pieszej i strzelcach tych żołnierzy, którzy wysłużyli już dwa lata, czyli że 3 lata (1912—1915) nie będą miały formalnie, ale faktycznie 2-letnią służbę. Wynikało to zresztą najwyraźniej z motywów urzędowych dodanych do projektu, w których powiedziano, że „dwuletnia służba zostaje wprowadzoną dopiero po 3 latach z tego powodu, aby przeszkodzić zbytniemu osłabieniu stanu prezencyjnego przez zwyczajowe urlopowanie tych żołnierzy, którzy stoją już 2 lata w linii".

Mimo tych zapewnień zdaje się więc, że zarząd wojskowy zamierza trzeci rok zatrzymać pod bronią, a uwolnienie chce zrobić zawisłem od ponownego powiększenia kontyngentu, albo zamierza — za przykładem Francyi — wogóle znieść 2-letnią służbę. Jedno i drugie byłoby czemś niesłychanem, byłoby prostem oszustwem na ludności, która tylko za skrócenie o rok służby spokojnie zniosła ogromne podwyższenie ciężarów wojskowych.

A jednak — plan taki istnieje! Wszak czytamy w „Zeit", że „układy między ministerstwami są już ukończone, a tylko wspólna rada ministrów ma jeszcze zadecydować o kosztach, które mają być pokryte albo z normalnych dochodów, albo z nowych podatków".

Jeżeli doniesienie „Zeit" polega na prawdzie, może rząd być przygotowanym na ciężką walkę. Wykluczonem jest, aby socyalni demokraci w parlamencie spokojnie przyjęli takie wprowadzenie ludności w błąd, tembardziej, że rząd nie zdał jeszcze rachunku z samowolnych zarządzeń, które od listopada z. r. poczynił pod względem wojskowym i finansowym.

Powodzie w Galicyi.

Dobczyce, 24 lipca.

Drugi rok z rzędu rolnictwo galicyjskie ponosi milionowe straty, spowodowane długotrwałemi ulewami. Jeżeli jednakże deszcze, a co za tem idzie wylewy rzek i w innych krajach powodują niewątpliwie szkody, to przecież nie dzieje się to nigdzie w tak wielkiej mierze, jak w Galicyi! — Czyż bowiem w takich np. Czechach lub Morawach możliwą byłaby katastrofa w rodzaju tej, jaka dotknęła ostatnio nasze podgórskie okolice? Stanowczo nie! Tam bowiem rzeki są dawno obwałowane i uregulowane, potoki górskie zabudowane i zalesione. Albowiem czescy posłowie prowadzą politykę krajową, zaś polscy posłowie burżuazyjni politykę orderową! I oto skutkiem tego każdy wylew w Galicyi niszczy chłopom pola, za to liczne ordery zdobią bohaterskie piersi kolarzy, pilnujących własnych przedewszystkiem interesów, a nie interesów kraju.

Z drugiej strony austryacko galicyjska metoda regulacyi rzek jest też istnem curiosum, bo ciągnie się każda regulacya lat dziesiątki, prowadzona zaś „na raty", na małych przestrzeniach, nie chroni kraju przed powodziami, zaś skutkiem tych właśnie „rat" powoduje niszczenie pozaczynanych robót na wielu „regulowanych" rzekomo rzekach.

Ta metoda daje się szczególniej krwawo we znaki krajowi tam, gdzie swobodnie hulają sobie, jak jeszcze za czasów króla Ćwieczka, nasze dzikie rzeki i potoki górskie. Są one rok rocznie przyczyną milionowych strat i ruiny chłopskiej. Jednakże i rząd i sejm szlachecki patrzą na to więcej niż obojętnie, bo rządowi się nie spieszy, wszak to tylko o galicyjski „Bärenland" się rozchodzi, zaś szlachcice z Koła i różne „mieszczany" wolą pilnować przedewszystkiem własnych geszeftów, niż bronić interesów kraju.

Że te nasze twierdzenia nie są gołosłowne i na faktach oparte, tego dowodem 30-ci conajmniej milionów koron szkód, jakie Galicya z powodu wylewów nieuregulowanych rzek poniosła.

Małą ilustracyą tej haniebnej gospodarki jest katastrofa, jaka dotknęła w ubiegłym tygodniu powiat dobczycki.

Powiat ten należy do 40 okręgu wyborczego, to też tow. Klemensiewicz na pierwszą wieść o katastrofie udał się na miejsce powodzi, aby naocznie przekonać się o rozmiarach klęski i zebrać potrzebne do interwencyi u rządu „opiekuńczego" daty.

Powodem katastrofy stała się rzeka Raba, którą regulują od szeregu lat. Pod Dobczycami jest ta górska rzeka tak „zregulowaną", iż grozi ustawicznie zniszczeniem miastu. Aby bowiem oszczędzić grunta obszarnika, przeprowadzono nowe koryto przez włościańskie. Lecz Raba wnet sama koryto zmieniła i główny prąd idzie wprost w kierunku miasta. Gdy teraz wody potężnie wezbrały — uległy ich naporowi słabe wały i dziki strumień rozszalałych wód wtargnął z niepowstrzymaną siłą do miasta, mając otwartą drogę korytem młynówki! Nic też dziwnego, iż cała dolna część Dobczyc uległa ruinie. 5 domów zupełnie zniszczonych, 10 bardzo silnie uszkodzonych, conajmniej 75 domów uszkodzonych, zamoczonych, z wysadzonemi podłogami, rozburzonymi piecami itp. Szkody te w domach oszacowano na 16 250 koron. A kompletnie zrujnowane pola! Wszak to 800 morgów, pełnym, pięknym plonem pokrytych, dziś zasypanych kamieniami i szutrem zasutych — przedstawiają widok wprost rozpaczliwy! Licząc najskromniej po 160 K z morga, otrzymamy kwotę 128.000 K jako rzeczywistą stratę, poniesioną przez gminę Dobczyce w ciągu jednego popołudnia. A ile będzie kosztowało usunięcie z pól szutru i kamieni, czy to się wogóle da zrobić?

Z innych gmin nad Rabą leżących Brzezowa-Targoszyna ma kilka domów zniszczonych, a 88 morgów roli zniszczonej, w tem 60 morgów zamulonych i zasypanych kamieniami i szutrem. Tu szkoda wynosi najmniej 20.000 K.

W Nieżdowie zniszczyła powódź 85 morgów pól dworskich, zaś 200 morgów gminnych. Wyrządzono szkody na 57.000 K.

W Stadnikach zniszczonych 150 chłopskich morgów na kwotę 30 000 K.

W Winiarach zrujnowanych 80 morgów dworskich i 100 morgów chłopskich. — Szkoda 32.000 K.

W Kunicach grunta chłopskie nieruszone powodzią, ucierpiały tylko grunta dworskie, gdzie 80 morgów uległo zniszczeniu. Szkoda 16 000 K.

W Sułkowicach zalanych 200 morgów. — Szkoda 40.000 K.

Ten spis pobieżny wykazuje już w tych kilku gminach straty na kwotę około **350.000 K.** A jeżeli doliczymy szkody poczynione w drogach zniszczonych, w zerwanych mostach, w przerwanych wałach, kwota ta podniesie się conajmniej do **400.000 K.**

A braknie tu jeszcze nieobliczonych dotąd strat poniesionych przez wylew zupełnie nieuregulowanego potoku Stradomka, który niemniejsze poczynił spustoszenia w gminach nad nim położonych!

Dokładny wykaz szkód podamy po ich zestawieniu.

Tak się przedstawia bilans tylko jednego powiatu!

Naturalnie niezbędną jest pomoc i ratunek ze strony kraju i państwa. Jak wspomnieliśmy, szkody w całej Galicyi dosięgną sumy 30 milionów koron.

Lecz z góry zastrzedz się należy i zażądać stanowczo zmiany sposobu wypłat zapomóg. Owe słynne otręby, nasiona „tanie", zmiotki z kopalni wielickiej, zwane „solą dla bydła" — muszą być usunięte. Ta forma zapomogi pomagała znakomicie tylko obszarnikom i młynarzom, którzy z radością wysprzedawali, co tylko mieli na składzie, i to za drogie „zapomogowe" pieniądze! Ludności to nic nie pomogło, bo cetnar otrąb, kupiony za kilka koron, lub kilka kilogramów soli nie uratowały chłopskiego inwentarza od sprzedaży, a chłopa od ruiny! Wszak w roku ubiegłym, mimo owej słynnej akcyi „zapomogowej", jeden tylko powiat wielicki sprzedał w ciągu 6 miesięcy 1912—1913 roku nie mniej jak 4886 sztuk bydła!

Do tego jeszcze ową sól i otręby otrzymywali zwykle nie najbiedniejsi, lecz różne kumotry i znajomki wójtów i innych pasorzytów wsiowych.

To też w roku bieżącym rząd powinien bezwarunkowo zerwać z systemem zapomóg w naturze, a wyznaczyć odpowiednie kwoty na poprawę i budowę dróg i mostów, oraz na regulacyę rzek i zalesienie potoków; przy tych robotach ludność znajdzie dobry zarobek, a pieniądze nie pójdą na marne, nie będą rozkradzione, lecz stworzy się za nie stałą i dobrą rzecz.

Raz już musi Galicya zerwać z tym austryackim sposobem regulowania rzek — raz wreszcie w obliczu ostatniej katastrofy w posłach z Koła polskiego powinno się obudzić sumienie i nakazać im pilnowanie potrzeb i interesów kraju, a nie ustawiczne zabieganie nad własnymi, prywatnymi geszeftami.

Posłowie socyalistyczni w tym ciężkim dla kraju momencie spełnią swój obowiązek!

Zygmunt Klemensiewicz.

Zemsta partyjna.

Lwów, 24 lipca.

Obalenie Grabskiego we Lwowie rozpętało bezsilną wściekłość u wszechpolaków; grozili żydom bojkotem, psy wieszali już nietylko na

demokratyczne zjednoczenie przeciw grabszczyźnie, ale na mieszczanach, którzy z całym zapałem agitując i głosując na Głąbińskiego i Adama, nie zdobyli się na tyle posłuchu wobec wszechpolskiej komendy, by ruszyć ławą za Grabskim, do czego nawoływał prawy patryota i katolik p. Toepfer, popularnie zwany Naftułą. Ekskomisarz tarnopolski p. Paszkudzki wydał surowe orędzie do narodu w „O. N." 6, w którem to orędziu wszystkim patryotom wszechpolskim zarzuca lenistwo i niedbalstwo.

To wszystko jednak nie zdołało uspokoić gniewu przewróconego Grabskiego i jego bandy. Od czegoż jednak p. Grabski jest nietylko wszechpolskim prowodyrem, ale — w wolnych od handlowania legitymacyami wyborczemi chwilach — jest też profesorem uniwersytetu lwowskiego? Jak w swem stronnictwie rej wodzi, tak też potrafił wziąć za łeb senat uniwersytecki. Zostało już wielokrotnie stwierdzone, że senat uniwersytetu lwowskiego słucha wszechpolskiej komendy, a ponad wszelką wątpliwość okazało się to przy znanych relegacyach 8 akademików za strejk, urządzony pod hasłem bojkotu szkoły rosyjskiej przez całą polską młodzież, z wyjątkiem grupy wszechpolskiej. Strejk ten miał przebieg nadzwyczaj poważny, obeszło się bez jakichkolwiek starć, a to dzięki temu, że wpuszczoną poprzedniego wieczoru przez senat grupkę młodzieży wszechpolskiej usunięto z gmachu zaraz rano. Doszło do burzliwych zajść na jednym wykładzie w budynku wydziału medycznego i na wykładzie profesora Sierpińskiego. Ani jedno ani drugie zajście nie było jednak powodem relegowania owych 8 akademików. Senat ukarał w sposób drakoński akademików, którzy z owemi zajściami nic nie mieli wspólnego; owi relegowani akademicy głównie właśnie przyczynili się do tego, że strejk miał przebieg poważny i spokojny.

Ośmiu postępowców ukarano surowo za to, że... wybrany został posłem do sejmu p. Lisiewicz. Motywem wyroku była tylko zemsta partyjna. P. Grabski użył wściekłości z powodu swego sromotnego upadku, a wszechpolski senat przy tej sposobności dał folgę swej złości, że z okazyi strejku okazało się, jak wszechpolacy zupełnie stracili wpływ na młodzież i jak liczna dawniej wszechpolska młodzież stopniała do garści, która na uniwersytecie nic nie ma do gadania. Senat zemścił się w sposób zupełnie nie licujący z swą powagą, a nadto ogłosił wyrok po rozpoczęciu feryj i po rozjechaniu się młodzieży.

W innych zakładach naukowych, w których również odbywał się demonstracyjny strejk, nie wytaczano nawet żadnego śledztwa; bo ani w gronie profesorów politechniki, ani akademii weterynaryjnej nie komenderują wszechpolacy. Strejk ten nie był wcale naruszeniem przepisów karności akademickiej. Nawet w wyższej szkole lasowej, której uczniowie nie mają praw obywateli akademickich, z powodu strejku nikogo nie próbowano nawet pociągać do odpowiedzialności. Smutną sławę prześladowania młodzieży polskiej za manifestowanie za bojkotem szkoły rosyjskiej w Królestwie Polskiem, a więc za patryotyczną, wolnościową demonstracyę — zdobył jedynie i wyłącznie senat „uniwersytetu Jana Kazimierza". Do tego doprowadzili wszechpolacy senat polskiego uniwersytetu.

List z Czech.

(Oryg. korespondencya „Naprzodu").

Karlsbad, 24 lipca.

Stosunki polityczne w Czechach zaostrzają się z każdym dniem bardziej. Doszło do tego, że kasy krajowe są puściusieńkie, nie obrazowo, ale rzeczywiście zupełnie puste. Niewiadomo skąd Wydział krajowy znajdzie pieniędzy, by na pierwszego wypłacić pensye urzędnikom i nauczycielom, a kredyt w skarbie państwa, jak i niemniej zdaje się w bankach krajowych i zagranicznych. Położenie jest nader ciekawe i dla nas w Galicyi, gdyż i nasze stosunki kształtują się podobnie. Ciekawą jest kwestya, co się stanie, gdy kasy krajowe czeskie staną się literalnie niewypłacalne. Miałem sposobność spytania o to jednego z najwybitniejszych polityków niemieckich w Czechach, będącego z rządem w tego rodzaju stosunkach, że daną mu jest możność znania planów rządowych. Informator mój jest zdania, że rząd wprowadzi dla tymczasowego prowadzenia spraw krajowych komisyę, po rozwiązaniu Wydziału krajowego, o ile mimo wszystko sam nie złoży urzędu.

Stosunki mają być gruntownie załatwione. Po ustanowieniu komisyi drogą niekonstytucyjną, nastąpi, zdaniem niemieckiego polityka, oktroowanie nowej ordynacyi krajowej, ustawy językowej i ustawy podatkowej, polegającej głównie na podwyższeniu krajowego podatku od piwa.

Podstawę do ustaw przez rząd narzuconych stanowić będą postanowienia komisyi ugodowej niemiecko-czeskiej. Ordynacyę krajową komisya wypracowała, sejm taki składałby się z trzystu kilkudziesięciu posłów, z tego **czterdziestu kilku** z kuryi dotychczasowych niewyborców. Wszyscy w Czechach żądają zgody i jedynie niesumienność demagogów mieszczańskich i tchórzostwo przywódców politycznych nie pozwala im załatwić sprawy w drodze konstytucyjnej.

Rozwiązanie takie zawiera wiele niebezpieczeństw, gdyż udane oktroa może rządy pobudzić do dalszych prób i w innych dziedzinach życia publicznego i w innych krajach, a nieudane może spowodować zaburzenia w całem państwie. Czy naruszenie czeskiej konstytucyi krajowej nie odbije się na parlamencie, to inna kwestya. Trudno dzisiaj przewidzieć, jak naruszenie ustawy podziała na usposobienie obu narodów, gdyby nawet rzeczowo nie było wielkiego oporu.

Gdyby nie udało się rządowi do zwołania Izby posłów uporządkować stosunków w Galicyi, to i opozycya galicyjska zagrażałaby, podniecona nastrojem Czechów lub Niemców, możności obrad w Wiedniu.

Bez względu na dalszy przebieg spraw Czesi postanowili obalić rząd Stürgkha, nie mając już cierpliwości znosić polityki bez wytycznej.

Kandydatem jawnym Czechów na prezydenta ministrów jest Biliński, zresztą i inni na niego wskazują. Z byłych prezydentów ministrów jedynie Bienerth gotów jest do objęcia rządów w państwie. Körber ze względu na stan finansowy nie wchodzi w rachubę, Beck o polityce nawet słyszeć nie chce, oddając się zupełnie sportowi automobilowemu, a ministrowi spraw wewnętrznych Heinoldowi nie umiecha się wcale prezydyum, umiecha mu się jedynie urząd namiestnika Moraw. *Hn.*

Dobądźmy prawdę z gąszczów frazesów.

Pisaliśmy już o tem, że uniwersytet lwowski, stojący i tak na gruncie wulkanicznym, dopokąd młodzież ruska nie otrzyma własnej wszechnicy, nie powinien kumulować jeszcze zawikłań przez kompletny brak wyrozumiałości dla wielkiego odłamu młodzieży polskiej, która inne wyznaje zasady, niż większość profesorskiego gremium, i nie chce powtarzać pacierza narodowo-demokratycznego, czyli w dziedzinie

---

O. L. d'Or.

Wyprawa do Europy.

Szczegółowy opis podróży po obcych krajach pana radcy dworu Eutychiusza Terapontowicza i Olimpiady Akakiewny Krutikowów.

12

(Dokończenie).

Przyjedź tu, drogi przyjacielu! Najwyższy już czas, abyś został radcą dworu. Masz już i łysinę przyzwoitą i brzuszek, jak się patrzy i twarz z takim godnym wyrazem. A czyż potrzeba więcej?

Przybywaj, bracie i odszukaj tę maszynę. Nie pożałujesz.

Chociaż możliwem jest, że maszyna ta stała się pastwą płomieni. Ale to nic.

Belgijczycy są narodem anonimowym — nic u nich nie ginie. Zobaczysz, wszystko odrestaurują.

Teraz opiszę ci sam pożar.

Pisma tutejsze zapewniają, że wybuchł on z nieznanej przyczyny. To nieprawda!

Jak ci już nadmieniłem, pożar urządzono na nasze przyjęcie. Udał się świetnie.

Czemże jest nasz skromny „czerwony kogut" w porównaniu do zagranicznego, a w dodatku wystawowego!

Nawet w tym względzie Europa nas wyprzedziła.

Przekonany jestem, że, gdyby Europejczycy zechcieli urządzić u siebie cholerę, dżumę lub głód, to nam, zacofanym Rosyanom, nie pozostałoby nic innego, jak spalić się ze wstydu lub pozieleniéć z zazdrości...

Gdy tylko wybuchł pożar, panowie narzucili się na złote rzeczy, panie zaś na brylanty.

Nam nie poszczęściło się — akurat byliśmy w tej chwili w oddziale figurek bronzowych.

Lipusia złapała pierwszą lepszą figurkę, wyobrażającą Wenus i schowała ją tam, gdzie inne panie chowały brylanty...

Z Brukseli nigdzie już nie pojedziemy. Prosto do Petersburga posuniemy. A to z następującego powodu.

Zaledwo wybuchł ogień, Lipusia wpadła w zachwyt i zawołała:

— Czy sądzisz, że to prawdziwy ogień?

— No, a jaki?

— Sztuczny!

— Jakto sztuczny, kiedy bucha dym.

— I dym także sztuczny. O, nie znasz ty Francuzów.

— A ty znasz?

— Naturalnie, znam. U Francuzów wszystko sztuczne. Miałam w gimnazyum nauczyciela Francuza — ten cały był sztuczny. I zęby miał sztuczne, i dziąsła, i podniebienie, i włosy, i jedno oko, jedną nogę — słowem wszystko. A ty wątpisz, że to sztuczny ogień.

— Czemuż oni tak krzyczą? Widzisz, biegają wszyscy, a tam oto cały oddział strażaków.

— I krzyki sztuczne, i strażacy fałszowani. Chodźmy, sam się przekonasz.

Olimpiada Akakiewna pociągnęła mnie w stronę palących się pawilonów.

Zaledwo jednak uszliśmy parę kroków, płomienie przerzuciły się w naszą stronę.

Nie zdążyliśmy odskoczyć, jak na Lipusi zapaliła się ta prześliczna berlińska suknia.

Lipusi nie stało się nic złego. Ogień zaledwie liznął jej ciało i jak szalony odskoczył od niej.

Lipusia jest, jak się przekonałem, ogniotrwała.

Suknia jej obróciła się w popiół. Musiałem odwieźć ją do hotelu w kostjumie Ewy.

W tym to stroju wraca Lipusia do Petersburga, ponieważ strój ten jest najtańszy, a droższego sprawić jej nie mogę, ponieważ wydałem wszystkie pieniądze.

Żałuję bardzo, że sukni tej nie zaasekurowałem.

Do widzenia, mój drogi. Do prędkiego widzenia. Lipusia serdecznie cię pozdrawia i bardzo prosi, abyś nikomu nie opowiadał, że nie dojechaliśmy do Paryża.

Wszystkim będziemy opowiadali, że byliśmy w Paryżu i widzieliśmy prezydenta. Nawet portret jego kupiliśmy i studyujemy rysy jego twarzy. Twój Eutychiusz Krutikow.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Dwoje Europejczyków — Eutychiusz Terapontowicz i Olimpiada Akakiewna przybyli do Petersburga.

Ilekroć w biurze zachodziła mowa o polityce międzynarodowej lub o obcych krajach lub o

przekonań nie chce *jurare in verba magistri* — jak mówi przysłowie łacińskie.

Otóż te słynne nominacye, które „zakłóciły spokój" na uniwersytecie lwowskim miały, jak gdyby pewne cechy „polemiczne" wobec młodzieży. Przynajmniej nie unikano takiego pozoru, gdyż do trzech razy powtarzano „sztukę"...

Bardzo niechętnie do ogólnych rozumowań wtrącamy nazwiska, ale ze względu na tych czytelników, którzy z prasy, schlebiającej „gospodarzom" wszechnicy lwowskiej, nabrać mogli przekonania, że znaleźli się oni w sytuacyi takiej, iż mieli do wyboru, albo dobro polskiej nauki, albo zatarg z pewnym odłamem młodzieży, i śmiało wybrali to pierwsze — pozwolimy sobie na kilka uwag.

Zaczniemy od bardzo ogólnej, iż świat nie jest... idealnym i na całym świecie tysiączne inne względy obok zasługi lub nawet wbrew zasłudze decydują o posadach.

Wydaje nam się, iż żadna z owych nominacyj nie była tak fenomenalną, iżby równie dobrej — przy dobrych chęciach — nie dało się było przeprowadzić.

Jeżeli za kordonem, a przeciwko temu zgoła nie występujemy, chciano wyszukać botanika, to poza p. Wójcickim z bojkotowanego uniwersytetu — przytułku seminarzystów rosyjskich, można było znaleźć, choćby np. p. B. Hryniewieckiego, który zdobył był sobie uznanie w Dorpacie, lub p. Trzebińskiego, który wybitną swoją wiedzę przyrodniczą marnuje na jakiejś — jeśli się nie mylimy — rolniczej stacyi doświadczalnej...

Słowem, ludzi pracujących w tym dziale nauki nie brak nam, zapewne dałaby się uzbierać cała litania nazwisk, ale uniwersytet lwowski obu rącz uchwycił się właśnie kandydatur, wpływających „pośrednio" lub „bezpośrednio" na „zakłócenie spokoju"...

Łatwiej jeszcze każdy pojmie, że nie było żadną koniecznością, a natomiast było wielką „oryginalnością" desygnowanie na katedrę chemiczną choćby najbardziej uzdolnionego... geologa.

A tak się przedstawia sprawa katedry pana Weyberga.

Z dziedziny nauki — najbardziej dostępną jest szerokiemu ogółowi historya. Otóż uniwersytet lwowski nie znalazł nigdy pola dla spożytkowania pracy, ani takiego nestora historyków polskich, jak Korzon (jeżeliby chodziło o siły zakordonowe), ani tak świetnego znawcy XVII wieku, jak Kubala, którego, nawiasem mówiąc, niezwykle plastyczne obrazy wojenne wytrzymują porównanie z opisami Sienkiewicza, ani „Burckhardta polskiego", jak nazwano zmarłego niedawno Wł. Łozińskiego, natomiast błyskawicznie umiano wprowadzić na katedrę po prof. Wojciechowskim historyka o zasługach jeszcze mało znanych, ale znanego natomiast z narodowo demokratycznej gorliwości.

Coprawda p. Grabskiego i jego satelitów spotkała w tym wypadku taka „nemezys", że po próbie szantażu politycznego, którego się chciała była dopuścić narodowa demokracya na ministrze Długoszu, ów profesor, (p. St. Zakrzewski) wraz z wieloma innymi ludźmi, oburzonymi taką polityką, wystąpił ze stronnictwa.

Tych słów parę piszemy dla wyjaśnienia położenia młodzieży nieendeckiej we Lwowie, którą się oskarża o brak zrozumienia dla zadań naukowych wszechnicy i przeciwko której zadekretowany został pewnego rodzaju „stan wyjątkowy", który ma nad jej lojalnością czuwać — cuvajowskiem okiem...

Komplikacye bałkańskie.

Wystąpienie Turcyi spowodowało nowe ciężkie zamieszanie. Turcy po obsadzeniu Adryanopola i Kirkilisse wkroczyli na terytoryum bułgarskie, zajęli Dedeagacz i maszerują do Jamboli. Ludność bułgarska ucieka gromadnie. Poseł bułgarski w Wiedniu Sałabaszew wręczył wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych notę z protestem przeciw postępowaniu Turcyi, sprzeciwiającemu się prawu międzynarodowemu i z prośbą o interwencyę Austryi. Analogiczne kroki przedsięwzięli posłowie bułgarscy także u innych mocarstw. Operacye wojskowe tureckie wywołują największe obawy komplikacyj, zarówno u mocarstw, jakoteż na półwyspie Bałkańskim, bowiem widocznem jest, że operacye te sprzeciwiają się także planom Serbii i Grecyi, w szczególności tej ostatniej, która podnosi pretensye do Tracyi, tak, że nie jest wykluczone poważne starcie grecko-tureckie.

Na protest rządu bułgarskiego w Konstantynopolu odpowiedział wielki wezyr, że Bułgarya pierwsza złamała pokój londyński i że Turcya zdecydowaną jest zająć cały obszar aż po rzekę Maricę wraz z Adryanopolem. Jak z Sofii donoszą, z powodu wiadomości o wtargnięciu Turcyi na obszar bułgarski wszyscy posłowie mocarstw zaproszeni zostali do pałacu, gdzie król i minister spraw zagranicznych dali wyraz oburzeniu z powodu tego naruszenia prawa międzynarodowego i prosili o natychmiastową interwencyę mocarstw.

Na razie w obronie Bułgaryi przeciw Turcyi wystąpiła tylko Rumunia. Król rumuński wystosował do sułtana telegram z upomnieniem, aby nie narażał Turcyi na rozczarowanie, zaś „N. W. Tagblatt" donosi, że zbrojne wkroczenie Rumunii do Adryanopola celem wyparcia Turcyi nie jest wykluczone, ale Rumunia musiałaby otrzymać mandat od Europy i pewne przyrzeczenie rekompensat za poniesione ofiary.

O zachowaniu się mocarstw są następujące wiadomości: Prasa rosyjska żąda energicznej interwencyi w Konstantynopolu, a rząd — jak donoszą z Londynu — koncentruje wojska na Kaukazie; Anglia wysłała eskadrę na morze Śródziemne, która ewentualnie posłuży do demonstracyi flotowej przeciw Turcyi. Najpoważniej brzmią wiadomości co do przygotowań Rosyi. Prasa wiedeńska donosi, że flota rosyjska wyruszyła z Sebastopola pod komendą admirała Eberharda, zaś prasa paryska („Matin") donosi, że Rosya zamierza okupować Armenię, ale nie w charakterze trwałym. Rosya przyrzekła opuścić Armenię, gdy wojska tureckie znowu się wycofają do linii Enos Midia. Niemcy przestrzegają przed zbyt pośpiesznem postępowaniem.

Mimo zjazdu delegatów pokojowych w Niszu walki trwają dalej. Grecy posuwają się ku północy i zajęli już wąwóz Kresna, będący bramą do Bułgaryi; Serbowie stoją już na terytorum bułgarskiem. Rokowania o zawieszenie broni natrafiają na trudności, gdyż Grecya, a ostatnio i Serbia odrzucają propozycyę Rumunii, aby zaprzestano walk i chcą rokować odrazu o pokój.

* *
*

Telegramy z 25 lipca.

Ambasadorowie wobec Turcyi.

Londyn. Reunion ambasadorów obradował wczoraj od godziny 3 do 6 30. Naradzano się nad krokami, jakie należałoby przedsięwziąć wobec Turcyi z powodu przekroczenia granicy Enos-Midia. Wszyscy zgodzili się na to, że coś musi nastąpić, aby podtrzymać zarządzenia mocarstw, żadnego formalnego wniosku jednak nie zgłoszono. Wiadomość, że Turcy maszerują na Filipopol, wywołała wzburzenie. Następna konferencya odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Zerwanie rokowań grecko-tureckich.

Ateny. Rokowania grecko-tureckie, które miały być w najbliższym czasie ukończone, zostały zerwane.

Delegaci pokojowi.

Belgrad. Serbia desygnowała jako swoich pełnomocników do rokowań pokojowych prezydenta ministrów Pasicza i byłego posła w Sofii Spalajkovicza, dalej dwóch pułkowników i sekretarza. Grecya prawdopodobnie zamianuje prezydenta ministrów Venizelosa i byłego posła w Sofii Panasa, Czarnogóra ministra spraw zagranicznych Plamenacza.

Bezradni ambasadorowie.

Londyn. (Tel. wł.). Wczorajsza konferencya ambasadorów pozostała bez rezultatu częścią z powodu, że nie wszyscy ambasadorowie mieli instrukcye, częścią z powodu zawikłania się sytuacyi, która stała się **bez wyjścia.** Ambasador rosyjski nie proponował demonstracyi flotowej przeciw Turcyi, lecz mówił tylko o presyi finansowej albo moralnej. Sytuacya wobec niezgody mocarstw jest taka, że albo Bułgarya sama, po zawarciu pokoju z Serbią i Grecyą, wystąpi przeciw Turcyi, albo będzie współdziałała z Rumunią.

Pogłoski, jakoby Rosya chciała poruszyć kwestyę armeńską, jest nieuzasadniona(?), gdyż wywołałoby to ogólne wzburzenie Europy, którego sobie teraz nikt nie życzy.

Konferencya omawiała też sprawę albańską, co do której wyłoniły się nowe trudności ze strony ambasadora Francyi Cambona.

Plany Rosyi.

Paryż. (Tel. wł.). W tutejszych kołach politycznych utrzymują, że niema obawy, żeby Rosya obsadziła Armenię. **Rosya zaniechała tego zamiaru (?),** a zaproponuje demonstracyę flotową w przeciągu 24 godzin wykonać się mającą.

Nowe walki.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Reichspost" (źródło bardzo niepewne) donosi, że na linii Egri Polanka-Koczana toczy się **bitwa bułgarsko-serbska,** w której bierze udział **200.000** ludzi. Dotąd nie udało się Serbom przełamać pozycyj bułgarskich.

Na zachód od Trn toczy się walka, która bierze dla **Bułgarów obrót niepomyślny.**

Przegląd polityczny.

Rada ministrów o sytuacyi w Galicyi. Wczoraj byli u cesarza w Ischlu na audyencyi prezydent ministrów hr. Stürgkh i minister spraw wewnętrznych bar. Heinold. Audyencya dotyczyła sprawozdania o kwestyach aktualnych polityki wewnętrznej, ponieważ obaj ministrowie już długi czas nie jawili się przed cesarzem. Szczegółowo przytem przedstawiono sytuacyę polityczną i gospodarczą w Galicyi, a zwłaszcza przesilenie finansowe w Czechach, ponieważ chodziło głównie o to, aby podać do wiadomości cesarza stan tych spraw, jakoteż poinformować go szczegółowo o zapatrywaniach, jakie w tej mierze panują w kołach rządowych.

Jak „N. Wiener Tagblatt" donosi ze Lwowa, ma sejm galicyjski już z początkiem

---

obyczajach i zwyczajach zagranicznych, wszyscy zwracali oczy w stronę Eutychiusza Terapontowicza.

Krutikow podnosił wtedy głowę hardo do góry, wystawiał naprzód pierś i mówił lekceważąco:

— U nas, w Europie.

Wszyscy słuchają tej wyroczni z wielkiem nabożeństwem.

W niektórych kwestyach nawet sam szef departamentu zwraca się do Krutikowa z prośbą o informacye, jak w takich wypadkach czyni się za granicą.

Krutikow wygłosił krótki referat:

— Za granicą wyższych zakładów naukowych nie ma, gdyż wszyscy są tam tak wykształceni, iż uczyć się nie mają potrzeby.

Olimpiada Akakiewna często opowiada o swej wyprawie do Europy.

Ze szczególnem zamiłowaniem opowiada o pobycie w Paryżu.

— Zawsze rozpoczyna opowieść słowami:

— Kiedy byliśmy na proszonym obiedzie u Falliers'a...

Lub też:

— Kiedy podejmowaliśmy Rotszylda i przypadkowo bawiącą w Paryżu cesarzową Eugenię...

I t. d.

W roku przyszłym znów wybierają się państwo radcowstwo za granicę.

---

września się zebrać, a to ze względu na uchwalenie akcyi zapomogowej z powodu klęski elementarnej.

Nowe komendy korpusów. Jak donosi „Zeit", utworzone będą nowe komendy korpuśne w Stanisławowie, Czerniowcach i Celowcu; dwie pierwsze ze względu na ostatnie przesunięcia wojsk w Rosyi.

Dotąd w Austryi jest 16 komend korpuśnych, z czego 3 w Galicyi.

Po bankructwie Czech. Po audyencyi marszałka krajowego ks. Lobkowitza u cesarza, na której zgłosił swą dymisyę, mówią w kołach politycznych, że desygnowanie komisyi administracyjnej dla Czech jest już postanowionem. Komisya ta będzie się wyłącznie składała z urzędników, w większej części czeskich. Przewodniczącym tej komisyi ma być wiceprezydent namiestnictwa w Pradze dr Herget.

Załączonymi czekami

upraszamy o odnowienie prenumeraty

na miesiąc sierpień

a także o wyrównanie zaległej prenumeraty, celem uniknięcia wstrzymania dalszej wysyłki.

KRONIKA.

Piątek 25 lipca.

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej zwróciła uwagę, że lampy stacyi telegrafu pożarnego w godzinach wieczornych i nocnych nie są widoczne i poleciła magistratowi zastanowić się, czyby nie było wskazanem dać banie zielone, cylinder zaś pozostawić biały. Dalej zwróciła sekcya uwagę na obelisk metereologiczny na plantach naprzeciw seminaryum żeńskiego, który należałoby albo odrestaurować lub usunąć. W dalszym ciągu rozpatrywała sekcya sprawę wystawienia przybudówki przy starym spichlerzu na placu Jabłonowskich na umieszczenie kotła parowego dla celów mleczarni miejskiej; przyjęła wnioski magistratu w sprawie zamiany gruntów na cele regulacyi ulicy św. Ducha w Krowodrzy, zatwierdziła linię regulacyjną dla ulicy Żytniej w Prądniku Czerwonym, wreszcie uchwaliła odnieść się do kierownictwa regulacyi Wisły w sprawie wykonania ramp zjazdowych, zamiast bram powodziowych, w murze ochronnym nad Wisłą i w sprawie zbudowania w korycie Wisły basenu na cele kąpielowe i sportowe.

W sprawie aresztowanych malarzy krakowskich na Węgrzech pod zarzutem kradzieży rzeczy kościelnych donoszą z Lewoczy, że prokurator węgierski cofnął oskarżenie.

W sprawie II. konkursu na polską pieśń ludową, ogłoszonego przez Towarzystwo muzyczne w Krakowie, zawiadamia zarząd tegoż Towarzystwa wszystkich interesowanych, że inicyatorem tegoż konkursu, a zarazem ofiarodawcą sumy potrzebnej na nagrody jest ks. J. Łukaszkiewicz z Wiednia, zaś Tow. muzyczne podjęło się jedynie pośrednictwa w tej sprawie. Ponieważ przeciw osobie ks. Łukaszkiewicza podniesiono publicznie ciężkie zarzuty, przeto zarząd Tow. muzycznego był zmuszony wstrzymać się z zaproszeniem „jury" dla oceny nadesłanych kompozycyj aż do czasu, gdy Tow. muzycznemu przedłożone zostaną dowody, że zarzuty te są bezpodstawne. Przesłane na konkurs utwory znajdują się w przechowaniu Tow. muzycznego, a ktoby żądał zwrotu swej kompozycyi, zechce się zwrócić z tem do kancelaryi Towarzystwa i należycie wylegitymować.

Zaginięcie kosztownego listu. Filia wiedeńskiego banku „Merkur" wysłała przed kilku dniami do jednego banku w Berlinie list polecony, zawierający 11.000 rubli. List ten, nadany na poczcie na dworcu, nie doszedł do miejsca przeznaczenia. Policya i poczta wdrożyły dochodzenia. W razie nieznalezienia listu poczta zapłaci tylko 40 K jak za każdy list polecony; bank jednak nie poniesie straty, bo list był asekurowany.

Z kinoteatru T. S. L. Obecny program zasługuje na szczególną uwagę. Znowu ukaże się oczom widza znakomita artystka Asta Nielsen w jednej z najpiękniejszych swoich kreacyj w dramacie p. t. „Wiarołomna". Atrakcyą wieczoru jest drugi dramat: „Upiory", osnuty na tle życia alkoholików. Znakomita gra i piękne zdjęcia składają się na pierwszorzędną całość. Prócz tego zdjęcia z miejscowości kąpielowych zagranicznych i kilku zabawnych humoresek dopełniają niezwykle interesującego programu.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Ewa"
Sobota: „Trubadur".
Niedziela po południu: „Cnotliwa Zuzanna".
Niedziela wieczór „Traviata".

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5. Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Pijatyka więźniów w uniwersytecie. Odsiadujący lekkie, krótkie kary więźniowie w liczbie kilkunastu zajęci byli przy robotach w ogrodzie botanicznym pod nadzorem jednego strażnika, który, nie obawiając się ucieczki więźniów, nie bardzo troszczył się o to, co oni robią. Tymczasem jeden sprytniejszy przez okno piwniczne wybadał, że w piwnicy znajdują się flaszki; jakiemś znalezionem żelaziwem rozbił piwnicę i wkrótce wszyscy więźniowie raczyli się doskonałymi trunkami prof. Ciesielskiego, znanego nietylko z fachowej wiedzy botanika, ile z doskonałych nalewek; miodek panieński prof. C. ma nawet ustaloną sławę. Ów miodek panieński oraz inne nalewki i wina wypili więźniowie i zaczęli śpiewać. Wtedy dopiero strażnik spostrzegł, co się stało. Pijanych więźniów dorożkami na gumach odwieziono do więzienia, co budziło na ulicach ogromną sensacyę.

Dobrze się stało prof. Ciesielskiemu, że mu więźniowie wypili „miodek". Zamiast jako dyrektor ogrodu w czasie bezrobocia dać przy robotach w ogrodzie botanicznym zarobek bezrobotnym robotnikom — najmuje więźniów. Ma też nauczkę, jak doskonale więźniowie pracują.

Proces o napad na dyrektora. Rozprawa przeciw uczniowi Michalczukowi, który w zeszłym miesiącu dokonał napadu na dyrektora gimnazyum w Żółkwi, odbędzie się 29 b. m. przed trybunałem orzekającym.

Napad lwa w cyrku na pogromcę. We środę na przedstawieniu w cyrku Kludsky'ego lew „Romulus" napadł na pogromcę Rudolfa Kludsky'ego i zranił go w lewe udo. Mimo rany pogromca odbył przedstawienie wedle programu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Szkoła pod wodą. Powódź na Podhalu nawiedziła także wieś Olszówkę (pow. Limanowa), gdzie potok górski wezbrał tak nagle, że zalał budynek szkolny i rozbił go o rosnące obok topole. Razem ze szkołą zniszczone zostało całe mienie nauczyciela i żony jego nauczycielki. Oprócz tego zniszczone zostało urządzenie szkolne wraz z ławkami i szafą, zawierającą książki i akta szkolne.

Z zaboru rosyjskiego.

Rusyfikacya fizyognomii Warszawy. Pod budowę domu rosyjskiego w Warszawie z ogródkiem na zabawy ministeryum spraw wewnętrznych poleciło magistratowi oddać bezpłatnie 2000 sążni kw. plantacyi miejskich na „Koszykach" przy ul. Topolowej. Obszar ten przylega do politechniki, której zarząd zaproponował magistratowi odsprzedanie części tego terytoryum pod budowę pomieszczenia dla wydziału górniczego.

Magistrat więc proponuje przeznaczyć pod budowę domu rosyjskiego 1600 sążni kw., wartości 160.000 rubli.

Ludność Warszawy. Według obliczeń urzędowych ogólna ilość mieszkańców w Warszawie wynosiła w dniu 24 stycznia b. r. 821 369.

Pierwsza dorożkarka Nr. 1341. Oberpolicmajster warszawski zgodził się wkońcu udzielić Antoninie Andrzejewskiej, która w zastępstwie chorego męża dorożkarza zarabiała fiakierstwem na utrzymanie całej rodziny — pozwolenia na uprawianie dorożkarstwa na własne imię.

Ze świata.

Bunt gwardyi papieskiej. Jak z Rzymu donoszą, ruch wśród gwardyi szwajcarskiej można uważać za skończony. Gwardya służbę pełni normalnie. Pułkownik Repend niebawem odjedzie z powrotem do Szwajcaryi.

Znalezienie starożytnej świątyni. Z Rzymu donoszą, że komisya archeologiczna włoska odkryła na Krecie świątynię bogów egipskich z posągami marmurowymi.

Włoski Redl. Rzymska urzędowa agencya Stefaniego zaprzecza doniesieniom o doniosłości zdrady stanu hr. la Rocca. Zajmował on swego czasu podrzędne stanowisko w ministeryum i nie miał przystępu do tajnych dokumentów wojskowych.

Lot Leodyum-Paryż. Z Hannoweru donoszą: Lotnik Letort wraz z pasażerką na pokładzie wczoraj o godz. 5 rano udał się w dalszą podróż w turze Leodyum—Paryż.

TELEGRAMY

z dnia 25 lipca.

Loterya klasowa.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Reichspost" donosi, że loterya klasowa wejdzie w życie z końcem sierpnia. Ciągnienie losów I klasy odbędzie się między 12 a 14 listopada b. r.; następne ciągnienia odbędą się każdego 12 i 14 dalszych miesięcy; ciągnienie ostatniej klasy potrwa 20 dni.

Nagroda dla szpiega.

Petersburg. (Tel. wł.). Pułkownik Zankowicz, były attaché rosyjski w Wiedniu, który z powodu udziału w szpiegostwie Jandriczów musiał zostać odwołany, mianowany został komendantem pułku.

Rewolucya w Chinach.

Szangaj. Powstańcy wczoraj rano dokonali ataku na arsenał w Kiang hian. Atak, który następnie ponowiono, odparto i nieprzyjaciel poniósł straty. Atakujący byli w sile 3000 ludzi, podczas gdy garnizon liczył tylko 1000.

Pekin. Powstańcy zostali zmuszeni do cofnięcia się z Su-czau fu na północ od Kiang su i cofnęli się do prowincyi Anhui, by czekać na posiłki. — Juanszikaj oświadczył, że każe zatopić każdy statek, wiozący powstańców, pod jakąkolwiek flagą taki statek by płynął.

Szangaj. Wedle depesz z Nankinu, dnia 28 bm. powstańcy koło Su-czan fu ponieśli klęskę i musieli się cofnąć ze swego stanowiska.

Nankin. Wśród powstańców panuje wzrastająca dezorganizacya. Ludność obawia się plądrowania, ponieważ powstańcze wojsko domaga się zaległego żołdu.

Awantury policyi niemieckiej w Poznaniu.

W niedzielę obchodziła w Poznaniu dziesięcioletnią rocznicę „Iskra“, towarzystwo samokształcącej się młodzieży. Z okazyi obchodu postanowiono uczcić pamięć Mickiewicza i złożono wieniec u pomnika przy kościele św. Marcina. Wiadomo, że stale przed pomnikiem poza płotem żelaznym stoi policyant i usuwa zatrzymujących się tam przechodniów. Patrolujący policyant, widząc młodzieńców składających wieniec, zaalarmował swoich kolegów i niebawem zjawiło się sześciu policyantów. Ponieważ działo się to około 9 rano, kiedy mnóstwo osób dąży do kościoła, jest zrozumiałem, że widok policyantów ściągnął liczną publiczność wokoło pomnika. Ze strony władzy duchownej kościoła zawezwano publiczność i policyę do opuszczenia terenu kościelnego, chcąc w ten sposób przeszkodzić zakłóceniu spokoju. Publiczność zastosowała się do wezwania i opuściła miejsce przy pomniku, a gdy wreszcie po dłuższem wahaniu policyanci chcieli to samo uczynić, publiczność okazywała z tego powodu swoje zadowolenie objawami wesołości, co oburzyło policyantów, którzy, chcąc zachować swoją powagę, pozostali przy pomniku i domagali się zamknięcia drzwi żelaznych. Życzenie ich zostało spełnione. Natychmiast jednak powiadomiono prezydyum policyi o oporze policyantów. Po upływie kilku minut nadszedł rozkaz, aby policyanci zastosowali się do żądania władzy kościelnej.

Nie chcąc obchodzić naokoło kościoła ze względu na napływającą coraz liczniej publiczność, policyanci przechodzili przez płot żelazny, ponieważ drzwi na ich życzenie zostały zamknięte, co znowu wywołało objawy wesołości. Tymczasem cała ulica zapełniła się publicznością, policyantów zjawiło się przeszło 30 z dwoma komisarzami, a zajście przybrało poważny charakter. Umysły były wzburzone po jednej i drugiej stronie. Kilkanaście osób aresztowano i odprowadzono na główną policyę. Stawiającym opór nałożono na ręce kajdanki. Przez cały dzień niedzielny gromadziła się publiczność w okolicy pomnika, a policya zajęła energiczną postawę.

Z obawy przed demonstracyami rozstawiono w poniedziałek pomiędzy Piekarami a ulicą Wysoką 26 policyantów pod przywództwem komisarza. Po obu stronach ulicy Świętomarcińskiej stoi co dziesięć kroków jeden policyant.

Przegląd społeczny.

Walne zgromadzenie stow. emerytów i rencistów kolejowych dla Galicyi i Bukowiny odbyło się 22 czerwca w Stryju. Po odczytaniu sprawozdania zarządu i kasowego (dochód 730 K 28 h, rozchód 329 K 21 h) i udzieleniu absolutoryum, wygłosił poseł tow. Moraczewski referat „Ubezpieczenie społeczne a renciści kolejowi“, następnie przemawiał szereg delegatów, nawołując do agitacyi za organizacyą, wkońcu uchwalono następujące wnioski, postawione przez posła Moraczewskiego:

1) Walne zgromadzenie poleca nowemu zarządowi zwołać trzy zgromadzenia, t. j. we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach, i zaprosić na nie posłów z danych okręgów wyborczych.

2) Poleca się nowemu zarządowi wysłać deputacyę z memoryałem do wszystkich klubów parlamentarnych w celu przedstawienia położenia rencistów kolejowych i domagania się koniecznego uregulowania stosunków rentowych.

Dalsza dyskusya toczyła się nad wnioskiem zlania się związków lwowskiego i stryjskiego w jeden związek z siedzibą we Lwowie. Przeciw wnioskowi wystąpił poseł Moraczewski, poczem uchwalono wniosek w tym duchu, a oświadczający się za porozumieniem się obu związków w celu zorganizowania działalności na prowincyi.

Nastąpiły wybory zarządu, do którego weszli: Jan Antonow, jako przewodniczący, 12 członków zarządu, 5 do komisyi kontrolującej i 3 zastępców.

Posiedzenia zarządu odbywać się będą każdego lutego po 1 i 15 każdego miesiąca z wyjątkiem przypadających na te dni świąt polskich i ruskich. Pisma należy adresować: Andrzej Rospond, w Stryju, ul. Fabryczna 14.

Rozmaitości.

Ceny miejsc w teatrach dawniej a dziś. Jeżeli cofniemy się myślą w wieki ubiegłe, kiedy teatr był również jedną z ważniejszych rozrywek, musimy żałować, że te dobre czasy minęły. Wtedy bowiem teatr był dostępny dla wszystkich, gdyż był bezpłatny, chociaż otrzymanie dobrego miejsca było też połączone z trudem i wydatkami. W starożytnym Rzymie przedstawienia teatralne miały wielkie powodzenie. Były bezpłatne; tylko najlepsze, bogato ozdobione miejsca były zarezerwowane dla imperatora, senatorów, pretoryanów i westalek, pozostałe zaś miejsca były dostępne dla wszystkich. Ale i te miejsca były przedmiotem sporów. Cicero wspomina o istnieniu specyalnej profesyi „zajmujących miejsca“. Ludzie bogaci wynajmowali ich, ażeby zajmowali lepsze miejsca przed przedstawieniem, często nawet przez całą noc musieli czekać na swych panów. Zwyczajnie „zajmujący miejsca“ zajmowali po kilka miejsc i sprzedawali je tym, kto dał najwięcej. W ten sposób bezpłatne widowiska nie były bezpłatnemi w dosłownem znaczeniu. Podobno nawet prócz zapłaty trzeba było dawać napiwek, który wtedy zapewne inaczej się nazywał, gdyż o istnieniu piwa nie miano wówczas pojęcia. W wiekach średnich zamiłowanie do widowisk nie było mniejsze, a ceny miejsc były bardzo niskie. Wyższe władze sądowe i administracyjne starały się uregulować tę sprawę. W r. 1571 sąd we Francyi skazał trupę sztukmistrzów na karę za to, że „usiłowali obdzierać lud“, ustanawiając wygórowane ceny na miejsca w cenie 3, 4, 5 i 6 sous. W roku 1577 w Blois kompanii włoskich aktorów król pozwolił pobierać pół testona (stara moneta francuska) od tych, którzyby chcieli zobaczyć ich występy. Kronikarz nadmienia, że na tych przedstawieniach było tylu ludzi, ilu żaden ksiądz nie widział na swojem kazaniu. W późniejszych czasach, kiedy Richelieu wybudował „Palais Royal“ i podmiejskie teatry w Paryżu, a na scenie zaczęto wystawiać sztuki Moliere'a, przedstawienia przybrały prawidłowy charakter. Rozporządzeniem królewskiem z roku 1609 zabroniono aktorom pobierać za miejsca w teatrze drożej niż 5 sous na parterze i 10 sous w lożach i galeryach. W nadzwyczajnych wypadkach, kiedy sztuka wymagała wydatków, należało wnieść podanie do królewskiego prokuratora o podwyższenie tych cen. Stopniowo wzrosły ceny do 15 sous na parterze i utrzymały się dość długo. Pominąwszy różnicę wartości pieniędzy wtedy a obecnie, miejsca w teatrach większych za naszych czasów są tak drogie, że można żałować, że te piękne dawne czasy minęły bezpowrotnie.

Tajemnice bieguna południowego. Tak tragicznie zakończona wyprawa kapitana Scotta do bieguna południowego będzie miała dla nauki doniosłe znaczenie, dzięki bogatym zbiorom przyrodniczym, zebranym przez kapitana i jego towarzyszów. Okręt wyprawy „Terra Nova“, który wrócił dnia 21 z. m. do Kardyffu, wyładował tam skarby naukowe, mieszczące się w 200 wielkich skrzyniach. Jak donosi „Times“, zbiory przedstawiają wielką wartość naukową. Są tam okazy całej prawie fauny podbiegunowej, pingwiny, mewy, foki, obfity zbiór fauny morskiej, jak skorupiaków, mięczaków, rozgwiazd; i świat roślinny jest także bogato reprezentowany. Najcenniejszy jednak przedmiot zbioru tworzy skrzynia, zawierająca skamieliny, zebrane przez kapitana Scotta i dra Wilsona podczas ich ostatniego nieszczęśliwego powrotu z pod bieguna. Partya ratunkowa, która odkryła ciała Scotta i jego towarzyszów, znalazła skrzynię z łatwością, gdyż Scott, przeczuwając śmierć, wbił wysoki drąg przy saniach, na których skrzynia z tymi skarbami naukowymi się znajdowała, z obawy, aby pod głębokim śniegiem sanie ze skrzynią nie zaginęły. Dzięki tej przezorności kapitana, skrzynię z minerałami odkryto. Dziś wraz z innymi zbiorami znajduje się w muzeum przyrodniczem w Kensington.

Losy okrętu wojennego. Podczas oblężenia Portu Artura pancernik rosyjski „Petropawłowsk“ najechał na japońską minę, wyleciał w powietrze i w ciągu paru minut pogrążył się wraz z całą prawie załogą w głębinach oceanu. Razem z załogą zginął wówczas admirał Makarow, po którym spodziewano się wielkich dzieł; znany malarz Wereszczagin znalazł również wtedy śmierć w oceanie. Teraz po ośmiu latach znów tragedya owa przypomina się ludzkości. Mianowicie rząd japoński sprzedał swego czasu szczątki „Petropawłowska“, leżące w morzu, przedsiębiorcy, niejakiemu Sakurajowi za 20 000 jen. Pancernik leżał dnem do góry w głębokości 50 metrów, w odległości $2^1/_2$ mil morskich od brzegu, a korpus jego obrósł wodorośłami, muszlami i t. d. tak, iż przedsiębiorczy Sakuraj miał nielada trud z dostaniem się do wnętrza olbrzyma. Po uciążliwych robotach przygotowawczych nurkowie podłożyli miny pod tylną część okrętu, wyrwali w niej wyłom i dostali się do środka. W kajutach znaleziono szczątki czterech ludzi; osobistość jednego z nich można było ustalić, ponieważ znaleziono przy nim portfel z kartkami wizytowemi; były to zwłoki admirała Moiasa. Osobistości pozostałych nie stwierdzono, jedynie z leżącej przy szkieletach broni wnioskują, iż byli to oficerowie. Szkielety, zachowane w morskiej wodzie, wydobyto na ląd i oddano konsulowi rosyjskiemu, który zajął się pogrzebem, przyczem wojsko japońskie oddało honory wojskowe. Sakurajowi głównie idzie o dostanie się do kasy sztabu Makarowa, gdzie ma nadzieję znaleźć $1^1/_2$ miliona rubli.

Rzym bez wody. Przed dwoma tygodniami pękł pod Gretelata w północnej Kampanii kawał muru, po którym biegnie do Rzymu wodociąg z Trevi, założony jeszcze za rzymskich czasów, a doprowadzający wodę do dolnych dzielnic Rzymu. Miano go naprawić w przeciągu paru dni, ale jakoś nie idzie i jeśli dobrze pójdzie, to kto wie, czy i do końca sierpnia naprawią cały wodociąg, który ustawicznie się psuje. Nie dziwota; przez tysiąc lat z górą biegnie nim woda do wiecznego miasta.

NADESŁANE.

Vr. II. 2513/11

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy karny w Krakowie wydał w dniu dzisiejszym pod przewodnictwem c. k. radcy sądu krajowego Olszewskiego, przy współudziale c. k. radcy sądu krajowego wyższego dra Jasiewicza i radców sądu krajowego Ajdukiewicza i Krausa jako sędziów i praktykanta sądowego dra Miętusa, jako protokolanta, na podstawie oskarżenia krakowskiej fabryki mydła C. Śmiechowski, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie, jako oskarżyciela prywatnego, z dnia 9 listopada 1911 r. Vr. VII. 2513/11/22 przeciw Salomonowi Übersfeldowi i Mojżeszowi Übersfeldowi o występek z § 23, 24 i 25 ustawy z dnia 6 stycznia 1890 r. Nr. 19 Dz. u. p. po przeprowadzeniu rozprawy głównej dnia 15 października 1912, wskutek zarządzenia z dnia 7 września 1912, Vr. II. 2513/11/55, w obecności adwokata dra Leopolda Caro, jako zastępcy oskarżycielki prywatnej zostających na wolności oskarżonych Salomona Übersfelda i Mojżesza Übersfelda obrońcy adwokata dra Marka, na zasadzie wniosku oskarżyciela, aby oskarżonych uznać winnymi czynów w akcie oskarżenia im zarzuconych i skwalifikować czyny Mojżesza Übers-

felda jako występek z § 23, 24 i 25 ustawy z dnia 6/1 1890 N. 19 Dz. u. p., zaś czyny Salomona Übersfelda jako współwinę w tym występku i wniosku, aby zasądzić oskarżonych na solidarne zapłacenie oskarżycielce prywatnej nawiązki w kwocie 1200 koron i kosztów postępowania karnego, oraz orzec, że odebrane oskarżonym i złożone w sądzie etykiety i opaski mają być zniszczone, a oskarżycielce prywatnej służy prawo ogłosić wyrok po jego prawomocności, na koszt oskarżonych, w krakowskich dziennikach „Nowej Reformie“, „Czasie“, „Głosie narodu“, „Naprzodzie“ i „Nowinach“ i lwowskim dzienniku „Słowie polskiem“.

Wyrok:

I. 1) Salomon Übersfeld, urodzony w roku 1855 w Krakowie, tu przynależny, religii mojżeszowej, żonaty, kupiec i właściciel fabryki mydła w Podgórzu zamieszkały, syn Süsskinda i Dwojry,

2) Mojżesz Übersfeld, urodzony w Podgórzu dnia 4 grudnia 1883, religii mojżeszowej, żonaty, pomocnik handlowy w Podgórzu zamieszkały, syn Salomona i Estery,

winni są, że w Krakowie 1911 roku świadomie puszczali w obieg wyrabiane w fabryce Salomona Übersfelda mydło, bezprawnie oznaczone marką, oddającą markę ochronną, co do której krakowskiej fabryce mydła C. Śmiechowski, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie, na podstawie wpisu do rejestru marek ochronnych Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie z dnia 21 lipca 1910 r. pod L. 1293 służy wyłączne prawo używania, z tak małemi odmianami, że różnica przez zwyczajnego kupującego ten towar tylko przy dołożeniu szczególnej uwagi mogła być dostrzeżoną, czem dopuścili się występku z §§ 23 i 25 ustawy z dnia 6 stycznia 1890 r. Nr 19 Dz. u. p., za który skazani zostają na zasadzie § 23 tejże ustawy na karę pieniężną każdy z nich w kwocie (1000) tysiąc koron, a w razie nieściągalności tej kary pieniężnej na karę aresztu każdy z nich przez 100 dni, dalej na zasadzie § 389 pk. na zwrot kosztów postępowania karnego, oraz na zasadzie § 393 pk. na solidarne zapłacenie oskarżycielce prywatnej tytułem zwrotu kosztów zastępstwa kwoty 672 K 20 h. Nadto na zasadzie § 27 powołanej wyżej ustawy orzeka się, że odebrane oskarżonym przy rewizyi i złożone w sądzie etykiety i opaski mają być zniszczone, oraz że oskarżycielce prywatnej służy prawo w ciągu dni 30 po prawomocności tego wyroku ogłosić zasądzenie oskarżonych na ich koszt jednokrotnie w wychodzących w Krakowie dziennikach „Nowa Reforma“ i „Naprzód“ i w wychodzącym we Lwowie dzienniku „Słowo polskie“. Z roszczeniem do odszkodowania odesłaną zostaje oskarżycielka prywatna po myśli § 366 pk. do zwykłej drogi prawa.

II. Na zasadzie § 259 l. 3 pk. uwolnieni zostają Salomon Übersfeld i Mojżesz Übersfeld od oskarżenia o to, że u firmy „Polonia“ zamówili opaski reklamowe na wzór przyniesionych przez siebie od tegoż zakładu litograficznego opasek reklamowych oskarżycielki l. rej. 1455 i że Mojżesz Übersfeld z końcem lipca 1911 w Krakowie w sklepie Benziona Sonnenscheina usunął z fachów znajdujące się tam i przygotowane do puszczenia w obieg handlowy opaski oskarżycielki prywatnej l. rej. 1455 i na ich miejsce pozawieszał opaski reklamowe, łudząco naśladujące opaski pierwsze i że wreszcie obaj oskarżeni tak dostarczonemi sobie opaskami reklamowemi zaopatrzyli wyroby swojej fabryki i w obieg je puszczali.

Kraków, 15 października 1912.

Olszewski m. p. Miętus m. p.

Cz. kr. IV. 3/13/4

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Najwyższy Trybunał sądowy i kasacyjny pod przewodnictwem c. k. prezydenta senatu Münnicha w obecności c. k. radców dworu: Woltera, dra Mandyczewskiego, dra Bujaka i c. k. radcy sądu krajowego wyższego Turowicza jako sędziów i c. k. sekretarza dworu Bocheńskiego jako protokolanta, po przeprowadzonej dnia dzisiejszego 17 maja 1913 jawnej rozprawie, na zażalenie nieważności oskarżonych Salomona Übersfelda i Mojżesza Übersfelda przeciw wyrokowi c. k. sądu krajowego jako orzekającego w Krakowie z d. 15 października 1912 liczba Vr. II. 2513/11/59, o ile tymże uznano ich winnymi występku z §§ 23 i 25 ustawy z 6 stycznia 1890 Dz. u. p. Nr 19 i za to skazano wedle § 23 tejże ustawy na grzywnę w kwocie po 1000 K, a na wypadek nieściągalności grzywny na karę aresztu po 100 dni, dalej wedle § 289, względnie 393 p. k. na zwrot kosztów postępowania karnego i kosztów zastępstwa, po wysłuchaniu sprawozdania c. k. radcy sądu krajowego wyższego Turowicza, wywodów załatania nieważności dra Hermana Liebermana, adwokata w Przemyślu, jako zastępcy oskarżonych, jakoteż wywodów wzajemnych dra Leopolda Caro, adwokata w Krakowie, jako zastępcy oskarżycielki prywatnej, orzekł:

Odrzuca się zażalenie nieważności oskarżonych.

Nie uwzględnia się odwołania oskarżonych przeciwko wymiarowi kary.

Oskarżeni mają wedle § 390 p. k. ponosić ewentualne koszta postępowania kasacyjnego, a nadto winni po myśli §§ 381 L. 4, 393, ust. 3 p. k. solidarnie zapłacić oskarżycielce prywatnej koszta zastępstwa przy rozprawie kasacyjnej w kwocie 400 K.

C. k. Najwyższy Trybunał sądowy i kasacyjny.

Wiedeń, dnia 17 maja 1913 r.

Münnich mp., Bocheński m. p.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zgromadzenie poufne malarzy i pokostników** odbędzie się w poniedziałek 28 b. m. o godz. 6½ wieczorem w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie (ul. Dunajewskiego 5). Sprawy bardzo ważne, o liczny udział uprasza zarząd.

* **Zarząd „Lutni Robotniczej“ w Krakowie** zaprasza wszystkich członków na próbę, która odbędzie się w piątek 25 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5, II. p. Ze względu na występ „Lutni Robotniczej“ w niedzielę 27 b. m. ogół członków na próbie jest niezbędny.

Ogłoszenie konkursu.

Izba handlowe i przemysłowa w Krakowie rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908" konkurs na

dziesięć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego ,wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki trzysta do ośmiuset koron.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane (plan studyów, sprawozdanie o postępie praktyki, nauka stenografii oraz języków obcych, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.).

Podania, zaopatrzone w metrykę, świadectwo ubóstwa, dokument, wykazujący przynależność, świadectwa ukończonej nauki względnie poświadczenia dotychczasowej praktyki, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, **najdalej do dnia 15 sierpnia 1913.**

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godziną 9—3-cią albo w drodze pisemnej.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** **Drukarnia Ludowa w Krakowie,** ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).